

# Stanisław Stawicki

---

## Tumskie refleksje

---

Ochrona Zabytków 52/2 (205), 178-188

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Stawicki

## TUMSKIE REFLEKSJE

Romańska archikolegiata w Tumie pod Łęczycą należy do tych zabytków w Polsce, których odbudowa i konserwacja ciągnie się niemal przez cały okres powojenny, czyli prawie pół wieku. W dramatycznym okresie rozbitcia dzielnicowego, w którym pod koniec XIII w. istniało już ponad dwadzieścia księstw, w miarę niezależnych i nierzadko wojujących ze sobą twórców terytorialno-administracyjnych, wzniesiono imponującą jak na owe czasy liczbę budowli sakralnych i świeckich. W wieku XII — okresie głównego nasilenia ruchu budowlanego, który koncentrował się na



1. Archikolegiata w Tumie pod Łęczycą. Doraźna izolacja termiczna konchy z malowidłem romańskim wykonana z mat słomianych po usunięciu czapy betonowej. Fot. R. Stasiuk, grudzień 1998 r.

1. Arch-collegiate church in Tum near Łęczycza. Temporary thermal insulation of the conch with the Romanesque mural, involving straw mats, after the removal of the concrete cap. Photo: R. Stasiuk, December 1998

1. K. Dąbrowski, *Odkrycie romańskiej polichromii w Tumie pod Łęczycą*, „Ochrona Zabytków” 1952, nr 4, s. 240–252; *Historia sztuki polskiej*, t. I, Kraków 1962, s. 86–97 (Rzeźba) oraz s. 122–125 (Malarstwo ścienne).

2. W. Łuszczkiewicz, *Kościół Kolegiacki Łęczycki dziś Parafijalny we wsi Tumie pod Łęczycą z XII w.*, „Sprawozdania Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce”, t. I, z. IV, Kraków 1879, s. 79–104; M. Walicki, *Kolegiata w Tumie pod Łęczycą*, Łódź 1938; to samo w jęz. niemieckim: *Die Kollegiatkirche in Tum bei Lentschütz*, Übers. u. erläutert v. Adolf Zeretzke, Lentschütz [b. d.]. Czas powstania powyższego przekładu wraz z drobnymi objaśnieniami oraz przeznaczenie go w formie powielanego maszynopisu dla czytelnika niemieckojęzycznego — nie jest mi znany. Najprawdopodobniej był to okres II wojny światowej, na co wskazuje niemiecki adres zakładu wykonującego fotokopie (Fotokopie nach dem Original hergestellt von Foto-Stewner, Posen, Wilhelmsplatz 8). Jedna z tych fotokopii (zapewne było ich więcej) znajduje się w bibliotece uniwersyteckiej w Poznaniu. Można przypuszczać, że tłumaczenie pracy Walickiego powstało nie tylko na skutek doraźnych i antypolskich działań władz

pograniczu Wielkopolski i Kujaw oraz centrum Małopolski i na Śląsku wzniesiono kilkadziesiąt kościołów. I działo się to w czasach terytorialnego rozdrobnienia kraju dokonanego w 1138 r. testamentem Bolesława Krzywoustego, czyli w czasach postępującej dezintegracji polskiej państwowości. W ciągu kilkudziesięciu lat XII w. powstało w Polsce więcej budowli romańskich niż w 2 poł. wieku XX zdołano ich solidnie i trwale zakonserwować.

Badania i odkrycia prowadzone po II wojnie światowej wykazały, że zabytki romańskiej architektury często posiadały ciekawy detal architektoniczny oraz nie mniej ciekawy wystrój rzeźbiarski i malarski<sup>1</sup>. Do takich zabytków należała i należy nadal wymieniona archikolegiata, która wzniesiona ok. 20 lat po śmierci Krzywoustego, pełniła zarówno ważne funkcje kościelne, jak i polityczne<sup>2</sup>. Jej centralne położenie w kraju nie było dziełem przypadku. I ten właśnie szacowny, imponujący mimo wielu dziejowych burz zabytek przechodzi w okresie powojennym, już po śmierci prof. Jana Koszycy-Witkiewicza — głównego projektanta i koordynatora odbudowy świątyni po zniszczeniach w 1939 r., wiele bolesnych doświadczeń. Dzieje się to wszystko przy obojętnym przeważnie stosunku władz odpowiedzialnych za stan zachowania i losy archikolegiaty.

Przy całym krytycznym stosunku do prac prowadzonych w 1 poł. lat pięćdziesiątych i niektórych rozwiązań zrealizowanych przez prof. J. Koszycy-Witkiewicza (np. zbyt ciężkiego stropu w nawie głównej oraz „czapy” betonowej na konsze z malowidłem romańskim<sup>3</sup> (il. 1)), trzeba powiedzieć, że był to okres duże-

okupacyjnych, ale także — a może przede wszystkim — w wyniku zręcznych posunięć bliżej nam nie znanych czynników polskich. Nie wykluczone, że na ocalenie cennego — choć zrujnowanego w 1939 r. w czasie bitwy nad Bzurą — zabytku wpłynął właśnie przekład podkreślający związki (archi)kolegiaty ze sztuką zachodnioeuropejską, w tym ze sztuką niemiecką (przebudowa świątyni przez Efraima Schroegera w l. 1782–1785). Nie potwierdzone, ale prawdopodobne zakusy władz hitlerowskich planujących po zakończeniu działań wojennych zburzenie archikolegiaty — nie zostały więc zrealizowane. O planach zburzenia zrujnowanej w czasie działań wojennych archikolegiaty wspomina J. Koszycy-Witkiewicz, *Kolegiata w Tumie pod Łęczycą*, „Teki Konserwatorska” 1952, z. 1, s. 40.

3. Pokrywa betonowa konchy nad malowidłem romańskim była już przedmiotem krytyki i licznych uwag w roku 1968 na konferencji pobjazdowej. L. Krzyżanowski, *Dyskusja o konserwacji malowideł ściennych*, „Ochrona Zabytków” 1968, nr 3, s. 68. Koncepcja usunięcia tej płyty powstała więc dużo wcześniej niż realizacja, której dokonano dopiero w czasie ostatnich prac konserwatorskich archikolegiaty.

go zaangażowania w odbudowę i rerozanizację zabytku<sup>4</sup>. Bez tych prac utrzymanie na dłuższą metę autentycznej substancji zabytkowej pozostawałoby pod wielkim znakiem zapytania. Rozmiary zniszczeń byłyby niechybnie jeszcze większe. Powinni pamiętać o tym ci wszyscy, którzy główne źródło zagrożenia archikolegiaty widzą wyłącznie w niewłaściwej technologii i metodach prac budowlano–konserwatorskich.

Koniec lat pięćdziesiątych w historii tumskiej archikolegiaty i lata późniejsze są jak meandry wolno płynącej rzeczki: nieprzemyślane, mało skuteczne działania konserwatorskie w odniesieniu do tzw. zabytków ruchomych (malarstwo ścienne) i żadne działania w zakresie architektoniczno–budowlanym, odwadniającym i osuszającym — szczególnie potrzebne przecież po fatalnej powodzi w 1960 r. Temu wszystkiemu towarzyszy brak zainteresowania zabytkiem ze strony ówczesnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków — głównie ze względów politycznych. Brzemienne w wydarzenia lata pięćdziesiąte niełatwe były bowiem dla Kościoła jako instytucji, który nawet po roku 1956 nie był w stanie podjąć jakichś skutecznych kroków w sprawie tumskiej archikolegiaty. Tym bardziej użytkownik i gospodarz świątyni, ówczesny proboszcz ks. Władysław Chmiel, nie miał właściwie żadnego wpływu na uzdrowienie sytuacji, a wyjątkowo mała parafia tumska (niewiele ponad tysiąc wiernych) z trudem porządkowała własnym sumptem wewnątrz kościoła do celów kulturowych — układanie posadzki, wykonywanie tynków w nawach bocznych i przezbiterium, wyposażenie wnętrza w niezbędny sprzęt itp. Ta sama parafia była nadto (i jego nadal) w posiadaniu drewnianego, zabytkowego kościółka p.w. św. Mikołaja.

Aby poznać trudności związane z odbudową archikolegiaty, należałoby przeprowadzić kwerendę wszystkich materiałów dotyczących prac projektowych i wykonawczych oraz komisji konserwatorskich różnego szczebla na przestrzeni ok. pięćdziesięciu lat. Być może trzeba by także sięgnąć po zapiski z kroniki parafialnej prowadzonej przez tumskiego proboszcza w latach 1960–1966 oraz dwóch wcześniejszych załączników. Byłby to niezły materiał przyczynkarski do najnowszych dziejów polskiego konserwatorstwa oraz stosunków prawno–organizacyjnych i politycznych w zakresie ochrony dóbr narodowej kultury w państwie zdominowanym przez system komunistyczny<sup>5</sup>.

Tym bardziej nieznanne są najnowsze dzieje i wydarzenia związane z odkryciem i konserwacją ściennych malowideł romańskich i renesansowych. Do tych wy-

darzeń należało się cofnąć przy podejmowaniu decyzji w sprawie prac konserwatorskich, zwłaszcza ściennych dekoracji malarskich. Jedynym wiarygodnym źródłem wiadomości w tym względzie byli i są nadal dawni wykonawcy wymienionych prac, dysponujący pewną ilością wiarygodnych materiałów. Są to niektóre dzienniki prac, wiedza oparta na własnym doświadczeniu i przeżyciach, a nawet zdjęcia fotograficzne. Z tych możliwości nie skorzystały ówczesne władze Generalnego ani Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, nie skorzystali także organizatorzy i wykonawcy prac konserwatorskich ani autorzy ukazujących się publikacji. A dzienniki i zapiski z lat 1952 i 1960 są w swej wymowie tyleż ciekawe (odkrycia malowideł), co i smutne (pierwsze zniszczenia, jeszcze przed odkryciem, powódź i dramatyczne jej skutki, brak zainteresowania zabytkiem) oraz pouczające (wnioski wypływające z wielu lat doświadczeń).

Zacznijmy od dziennika prowadzonego we wrześniu 1952 r. przez Karola Dąbrowskiego, odkrywcę romańskiego malowidła w Tumie<sup>6</sup> i późniejszego docenta Wydziału Konserwacji ASP W Warszawie. Oto co pisze on pod datą 3 września: „*Na zlecenie GUK (Główny Urząd Konserwatorski — S. S.) a osobiście inż. St. Witkiewicza<sup>7</sup>, który przyjechał tu ze mną i inż. Latour — wykonywać mam badania ścian kolegiaty w poszukiwaniu polichromii*”. Pod datą 4 września Karol Dąbrowski relacjonuje początek prac i... pierwszy dramat malowidła romańskiego (jeszcze nie odkrytego): „*Tak omawiając (z kierownikiem budowy przygotowanie rusztowań — S. S.) zaszliśmy do absydy zachodniej, gdzie wskazałem kierownikowi, że tu potrzebować będę pomocy do ewentualnych pasowych odkrywek, o ile będzie grubsza warstwa narzutów leżących na oryginalnej — pomoc robotnika (...). Poszliśmy dalej i kiedy po chwili wróciłem do absydy, żeby sprawdzić czy postawiono mi jakieś prowizoryczne rusztowanie, zastałem robotnika na drabinie wybijającego (o zgrozo!) tynk do kamienia aż! Zatrzymałem go w tych zapędach i tak się tym przejąłem, że nie potrafiłem nawet porządnie go zwymyślać*”. I dalej czytamy: „*W miejscach odprysków zauważyłem fragmenty lub raczej ślady polichromii (...). Kierownikowi zwróciłem uwagę na niestosowność ich kroku — nic mi na to nie odpowiedział. Całe to zajęcie widział inż. Latour*”.

Tak oto jeszcze przed odkryciem malowidła romańskiego koncha dolnej kondygnacji absydy zachodniej została pozbawiona znacznych fragmentów tynku aż do wątku muru. Wraz z nimi uległy zniszczeniu znacz-

4. Sprawozdanie z prac budowlano–konserwatorskich obejmujące trzy podstawowe okresy: lata 1930–1939, okres wojny i okupacji niemieckiej oraz lata powojennej odbudowy, poczynwszy od roku 1947 — opublikował J. Koszycz–Witkiewicz, op. cit., s. 32–59.

5. Właścicielem i dysponentem kroniki oraz załączników z 4 VIII 1955 r. i 24 IX 1956 r. jest rzymskokatolicka parafia w Tumie pod Łęczycą. Za łaskawe udostępnienie mi materiałów składam serdeczne podziękowania ks. prałatowi Zbigniewowi Łuczakowi — proboszczowi parafii tumskiej.

6. K. Dąbrowski, Dziennik prac w kolegiacie w Tumie. Tum 1952, Pracownia Malarska PKZ, rkps; dziennik prowadzony jest od 3 IX 1952 do 14 IX 1952 r. i obejmuje oprócz strony tytułowej 17 nie numerowanych stron.

7. Karol Dąbrowski popełnia w tym wypadku błąd — chodzi bowiem nie o Stanisława Ignacego Witkiewicza (1885–1939), lecz o Jana Koszycz–Witkiewicza (1881–1958).



2. Fragment murów archikolegiaty od strony południowej. System odprowadzania wody opadowej gromadzącej się w dolnych partiach murów. Fot. R. Stasiuk, grudzień 1998 r.

2. Fragment of the church walls to the south. System for carrying off rainwater gathering in the lower parts of the walls. Photo: R. Stasiuk, December 1998

ne fragmenty malowideł — ok. 1/5 całości. Stało się to w bardzo krótkim czasie (kilkunastu lub parudziesięciu minut) wskutek bezmyślności, ciekawości lub nadgorliwości (a może wszystkiego po trochu) robotnika, który zanim został poinstruowany, gdzie i jak ma ewentualnie usuwać narzuty, zabrał się ochoczo do zbijania całego układu warstw z drabiny zamiast wznosić rusztowanie. Niestety, był to jeden z pierwszych po wojnie niechlubnych przykładów nieprzygotowania pracowników budowlano-konserwatorskich (robotników i kadry techniczno-inżynierskiej) do odpowiedzialnych prac przy zabytkowej architekturze. Życie i działalność konserwatorska w kraju pokazały, że wypadki takie w przyszłości nie były zjawiskami odosobnionymi.

Pod datą 5 września czytamy następnie w dzienniku K. Dąbrowskiego, że „Rusztowanie w absydzie zachodniej gotowe, rozpoczynam więc odsłanianie istniejącej tu ewentualnie polichromii. Rozpocząłem od zbadania nawarstwień. Przedstawiają się one następująco: Muszla pod emporą (na ścianach nic nie ma)

- 1) Warstwa I — kolor niebieski ciemnawy
- 2) Warstwa II — pobiała biała
- 3) Warstwa III — farba niebieska jaśniejsza
- 4) Warstwa IV — pobiała kremowa miękciejsza od białej
- 5) Warstwa V — pobiała więcej kremowa i jeszcze miękksza i tak jakby puszysta

8. Dolna część apsydy zach., podobnie jak i górna przesklepiona konchą, została w poł. XIV w. odgradzona murem od głównej nawy świątyni w celu uzyskania pomieszczenia dla zebrania kapituły. Pożary, jakie nawiedziły po tym czasie kościół nie wyrządziły więc w zamkniętej jego części większych szkód. Zaledwie pięć późniejszych warstw (pobiał barwionych lub warstw farby) pokrywających malowidło romańskie świadczą o wyjątkowo małej ingerencji ludz-

6) Warstwa VI — szorstka, lecz miejscami gładka, twarda leżąca na podłożu—wyprawie w kolorze gliniastym. Wyprawa ta użyta była jednocześnie do spojenia polnego kamienia, z którego zbudowana jest muszla. Warstwa ta nie oddziela się jednak od podłoża i jest z nim zespolona. Grubość warstw poszczególnych sięga od 1/10 do 1 mm. Wszystkich razem do 3 mm miejscami”.

Jest to, jak widzimy, bardzo skromny, ale jedyny najstarszy i autentyczny opis nawarstwień pokrywających oryginalne malowidło lub zachowaną tylko „wyprawę w kolorze gliniastym. Z opisu tego już można wywnioskować, że poszczególne warstwy (oprócz warstwy VI) usuwają się łatwo, a w całym układzie nie występuje tynk jako nawarstwienie wyrównujące powierzchnię konchy. Na stosunkowo dużej powierzchni i bardzo dużej, bo blisko osiemsetletniej przestrzeni czasu sytuacja taka jest czymś wyjątkowym<sup>8</sup>.

W dniu następnym, tj. 6 września K. Dąbrowski zauważa, że „Wszystkie warstwy razem schodzą dosyć łatwo i to dużymi kawałkami tak, że usuwanie ich mogłoby iść b. szybko, żeby nie to, że trzeba stale kontrolować co dzieje się pod spodem”.

W dniu 11 września autor dziennika oznajmia jednoznacznie: „Odkryłem całą postać olbrzymiego Chrystusa w mandorli siedzącego na tronie o pięknie zarysowanej się głowie, lecz bardzo przetartego i ledwo widocznego. Wielka szkoda, to musiało być wspaniałe malowidło. Po obydwu stronach Chrystusa musiały być postaci zdaje się, że Św. Jana i M. Boskiej, a całość będzie wobec tego typowym przedstawieniem Chrystusa Pantokratora — Deizis. U dołu rząd siedzących świętych” (apostołów — S. S.).

W dniu następnym K. Dąbrowski wyraża swój podziw dla odkrytego już w dużym stopniu malowidła oraz przekonanie o jego autentyczności, pisząc: „Jest to bezwzględnie malowidło romańskie, a raczej jego wspomnienie, tak jest nikle, ale poziom artystyczny jego wykonania musiał być niezwykły. Podziwiam umiar, potęgę wyrazu i wspaniałość kompozycji”. Dzisiaj z perspektywy czterdziestu kilku lat podziwiać również musimy znajomość ikonografii, jaką posiadał odkrywca malowideł tumskich i trafną ich ocenę.

Od dnia 12 września Karol Dąbrowski kieruje swe kroki do apsydy wschodniej (prezbiterium), gdzie w warunkach ograniczonego dostępu do ścian stwierdza jednak istnienie — fragmentarycznie tylko zachowanej — ornamentально-kwiatowej dekoracji malarskiej. Prace badawczo-odkrywcze i obserwacje a następnie prace konserwatorskie prowadzone w roku 1960

kiej w wyodrębnionym pomieszczeniu. Brak większych remontów na przestrzeni wieków ocalił cenną i wyjątkową dekorację malarską od zniszczenia. K. Dąbrowski, *Odkrycie...*, s. 245; S. Stawicki, *Malowidła ściennie w dawnym kościele archikolegiackim w Tumie pod Łęczycą — historia, stan zachowania, uwagi i wnioski*, „Ochrona Zabytków” 1990, nr 3, s. 113.

wykazały, że jest to polichromia renesansowa z końca XVI lub początku XVII w. Jej stan zachowania — mimo że powstała ponad cztery wieki później w stosunku do malowidła romańskiego — był od samego początku odkrycia i w trakcie odsłaniania bardzo zły. Odsłanianie spod późniejszych nawarstwień odbywało się niekiedy — w skrajnie niebezpiecznych warunkach dla oryginalnych fragmentów — samoczynnie. Nie ułatwiało to prac prowadzonych w 1960 r. — wprost przeciwnie, Karol Dąbrowski pod datą 13 września odnotowuje w dzienniku m.in. takie uwagi: „Po stronie północnej cała prawie polichromia glicyfów odstonięta uprzednio, być może, że samoczynnie, chociaż widać tu ślady ostrego narzędzia. Całość podziurawiona w charakterystyczny sposób pod narzucenie wyprawy (późniejszej, pokrywającej renesansową — S. S.). Miejscami malowidło tak jest cienkie, że aż stało się przejrzyste. Odstaje przy tym od muru w niektórych miejscach aż na 3 cm od muru”.

Następnie pod datą 14 września autor prac odkrywczych w archikolegiacie tumskiej wyraża obawy odnośnie do stanu zachowania dekoracji malarskich w dwu przeciwnych miejscach świątyni: dolnej części apsydy zachodniej (malowidło romańskie) i przezbiterium (fragmenty malowideł renesansowych). Píše on w dzienniku, że „Ogólny stan polichromii jest różny. Podłoże

(wyrównujące, czyli tynk — S. S.) najlepiej zachowane w absydzie zachodniej. Polichromia natomiast po stronie połudn. w przezbiterium. Długo trwające prace budowlane i nienakrywanie dachem budynku b. źle wpływa na konserwację polichromii. Przez płytę betonową przecieka woda do wnętrza kościoła. Przez nieoszlone okna dostaje się deszcz i śnieg niszcząc polichromię w glicyfach”.

Już po zakończeniu prac w Tumie objętych programem na rok 1952, Karol Dąbrowski notuje w dzienniku: „Po powrocie do Warszawy zameldowałem Prof. Marciniemu o odkryciu romańskiej polichromii i o zniszczeniu jednocześnie przez robotnika części malowidła. Zameldowałem również o tym (odkryciu) Dyr. Giebartowskiemu, Dyr. Kozińskiemu i inż. Hiżowej. Prace konserwatorskie malarskie i zabezpieczenie budynku trzeba podjąć jak najprędzej”.

Dziennik konserwatorski kończy się lakoniczną uwagą i własnoręcznym podpisem: „Prace konserwatorskie w r. 1952 przeprowadzałem sam. Karol Dąbrowski”.

Drugi etap prac konserwatorskich — prowadzonych zresztą w fatalnych warunkach atmosferycznych — nastąpił w Tumie osiem lat później i trwał od 20 czerwca do 1 października 1960 r. (czerwiec — prace przygotowawcze, wrzesień i październik — pra-



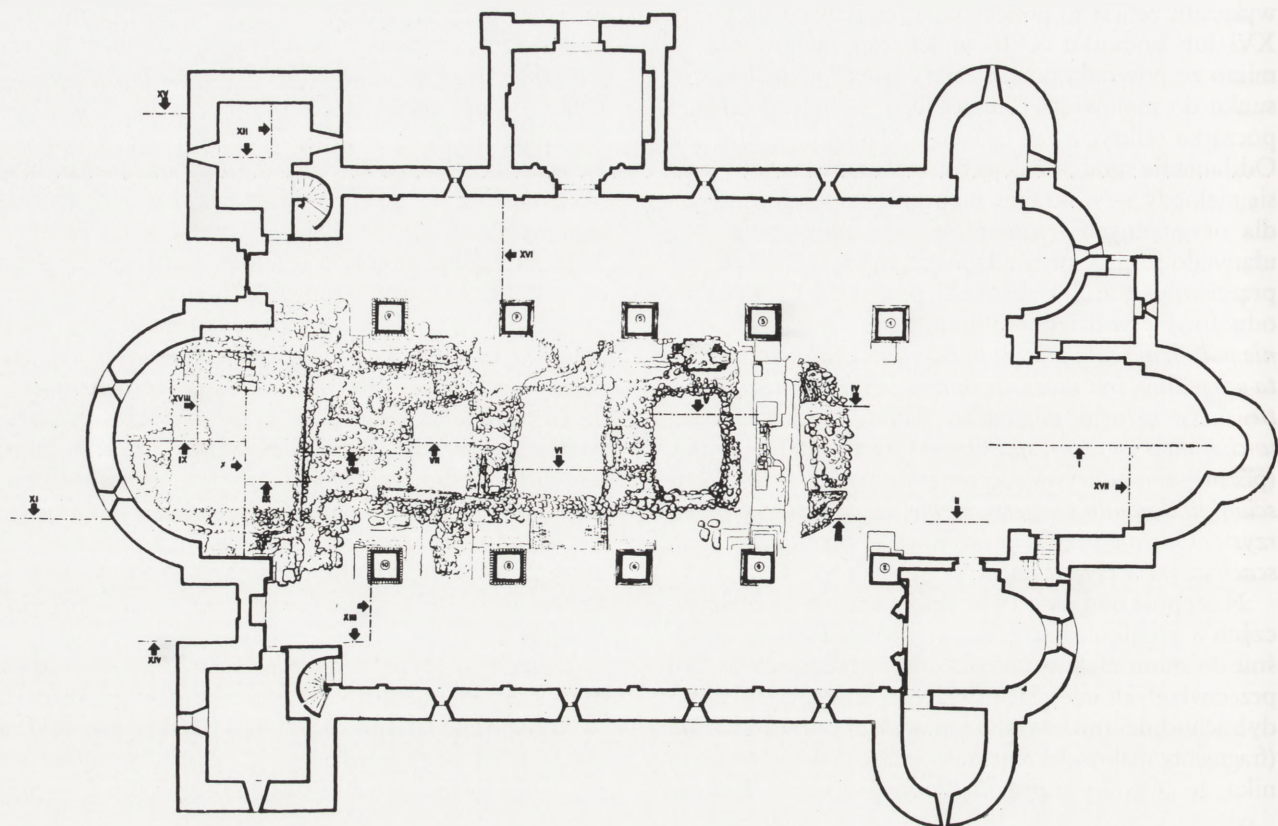
3. Archikolegiata w Tumie pod Łęczyczą. Widok od strony zachodniej w czasie powodzi latem 1960 r. Fot. H. Markowska

3. Arch-collegiate church in Tum near Łęczycza. View to the west during the flood in the summer of 1960. Photo: H. Markowska



4. Archikolegiata w Tumie pod Łęczyczą. Widok od strony zachodniej w grudniu 1998 r. Fot. R. Stasiuk

4. Arch-collegiate church in Tum near Łęczycza. View to the west in December 1998. Photo: R. Stasiuk



5. Rzut poziomy murów archikolegiaty, z zaznaczeniem relikwii opactwa benedyktynów

5. Horizontal ground plan of the church walls with marked relics of the Benedictine abbey

ce uzupełniające i kontrolne)<sup>9</sup>. Pracami została objęta dolna część apsydy zachodniej z malowidłem romańskim oraz część przezbiterialna z fragmentami późno-renańskiej dekoracji malarskiej. Obydwie dekoracje były bardzo uszkodzone i jeszcze nie całkowicie odsłonięte, do odkrycia pozostało co najmniej 30%. Ośmioletnia przerwa w pracach, która miała w czasie przedłużyć się do czterdziestoparoletniej, pogorszyła stan zachowania odkrytych malowideł. Wykonawcą prac konserwatorskich w roku 1960 był dziesięcioosobowy zespół, pracujący w ramach Pracowni Malarstwa PKZ O/Warszawa pod kierunkiem Kaliny Stawickiej<sup>10</sup>.

Dawna archikolegiata, tak jak i cała wieś Tumi, usytuowana na niewielkim wzniesieniu w stosunku do przyległych łąk, wyglądała w pamiętnym roku 1960 od strony zachodniej jak budowla położona na wysu-

niętym ku zachodowi półwyspie. Zabudowa osiedla biegnie bowiem wzdłuż grzbietu ostrogi wcinającej się w rozległą kotlinę powstałą w miejscu zakola rzeki Bzury. Łąki między Tumem a Łęczycą — a ściślej mówiąc rozległa, bagnista kotlina — zalane wodą utworzyły jezioro, pośrodku którego widniały tylko wały wczesnośredniowiecznego grodziska pierścieniowego (il. 3 i 4).

Wszystko to wytworzyło niepowtarzalny krajobraz, ale w konsekwencji także nieodwracalne szkody i ubytki zabytkowej substancji malowideł — zwłaszcza w zachodniej apsydzie archikolegiaty. Jeśli do tego dodamy odkryte, położone niżej od poziomu XII-wiecznej świątyni i nie zabezpieczone, kamienne relikwie (zapewne kościoła z końca X lub pocz. XI w.) (il. 5), które niemal w całości zostały wypełnione wodą gruntową

9. K. Stawicka, Tumi. Dawny kościół archikolegiacki p.w. NM Panny i św. Aleksego. Dziennik prac konserwatorskich. Pracownia Konserwacji Malarstwa PKZ 1960 (rkps zachowany fragmentarycznie); M. Rawdanowicz, K. Stawicka i S. Stawicki, Kościół archikolegiacki w Tumie pod Łęczycą. Dokumentacja konserwatorska malowideł ściennych w apsydzie zachodniej i wschodniej, Warszawa 1960, (brak części opisowej i badań laboratoryjnych); M. Puciata, S. Stawicki, Program objazdu konserwatorskiego organizowanego w dniach 10–12 maja 1968, wyd. MKiS (Ośrodek Dokumentacji Zabytków) oraz ZPAP (Sekcja Konserwacji), Warszawa 1968, s. 18–20; S. Stawicka, Malowidła ściennie..., s. 114–118.

10. Oto pełna lista konserwatorów pracujących w Tumie w 1960 r.: Fanciszek Kędzior, Wiesława Kwiatkowska, Zbigniew Majchero-wicz, Adrianna Popławska, Maria Rawdanowicz, Niemira Rutkowska, Kalina Stawicka (kier. prac), Stanisław Stawicki, Leokadia Wróblewska (obecnie — Socharska), Hanna Zawadzka (obecnie — Markowska). Powyższe nazwiska, podane na podstawie K. Stawicka, Dziennik prac konserwatorskich 1960, zostały opublikowane przez S. Stawickiego w komunikacie Jeszcze o malowidłach tumskich, „Spotkania z Zabytkami” 1996, nr 12 (dział Rozmaitości). W Tumie jako stażysta pracował również przez krótki okres czasu Luben Prasz-kow — późniejszy profesor Akademii Sztuk Pięknych w Sofii.

„zapraszając” zziębniętych konserwatorów do jeszcze chłodniejszej „kąpeli” — to mamy obraz sytuacji w Tumie w 1960 r.

Oddajmy teraz głos Kalinie Stawickiej prowadzącej z racji kierowniczej funkcji dziennik konserwatorski<sup>11</sup>. Dziennik ten pisany jest na gorąco, pod wpływem chwili, a jednocześnie z troską i jakimś poczuciem bezsilności wobec sił natury i nie rozwiązanych problemów budowlano–konserwatorskich archikolegiaty. Z notatki z 14 lipca dowiadujemy się, iż „*Ciągłe deszcze sprawiają, że ściany są zupełnie mokre. Malowidło (romańskie — S. S.) wydaje się trzymać na wodzie*”. Z kolei w notatce z 20 lipca czytamy: „*O ile nie zostanie zlikwidowany dopływ wilgoci z zewnątrz, występujący następnie na malowidle, przeprowadzana obecnie konserwacja malowidła nie wydaje się być celowa*”. Z relacji z dnia 27 sierpnia dowiadujemy się, że nadal „*Deszcz pada bez przerwy, po przyjsciu rano do kolegiaty stwierdziliśmy duże kałuże wody na posadzce. Woda wlewa się do nawy z wieży południowo–zachodniej. Poza tym stwierdzono, że przez okno w absydzie zachodniej woda deszczowa sływa po ścianie i resztkach malowidła odkrytego przez kol. Stawicką*”. W dniu następnym autorka dziennika pisze: „*W kolegiacie powódź. Woda stoi na środku kościoła i rozlewa się coraz bardziej*”.

Podobne uwagi — w sytuacji przecież nie tak dramatycznej jak w 1960 r. — robi również około osiem lat wcześniej Karol Dąbrowski pod datą 14 września 1952 r. pisząc w swoim dzienniku, że woda deszczowa i śnieg (ten ostatni zapewne stwierdzony na podstawie autopsji w okresie jesienno–zimowym lub zimowo–wiosennym) dostają się do wnętrza kościoła przez źle zadaszony betonowy strop oraz przez otwory okienne.

Wśród wykonawców prac konserwatorskich w lecie 1960 r. pojawia się frustracja, która znajduje swój wyraz w adnotacjach dziennika pisanego przez Kalinę Stawicką. Pod datą 29 lipca, pisze ona: „*Tynki i farba nie wysychają, jesteśmy zupełnie bezradni*”, a parę dni później pod datą 3 września konstatuje ze smutkiem, że „*Woda w piwnicach (reliktach z X/XI w. — S. S.) stoi nadal. Teraz oznajmiono nam, że roboty petryfikacyjne nie były zakończone z powodu braku pieniędzy. Nie wykonano tych prac od strony północnej konchy*” (apsydy zachodniej — S. S.). Ta cenna i smutna, ale mocno spóźniona uwaga w jakimś stopniu wyjaśniała wraz z sytuacją powodziową zawilgocenie — a właściwie zalewanie — murów archikolegiaty, które jak nasiąknięta i ociekająca gąbka wpływały w najwyższym stopniu niekorzystnie na stan zachowania malowideł, zwłaszcza w dolnej części apsydy zachodniej.

Cytaty powyższe warto jeszcze uzupełnić niektórymi uwagami odnośnie do sposobu gromadzenia się wody w reliktach (niezależnie od wody gruntowej), stanu zachowania oryginalnych tynków i warstwy malarskiej oraz sposobu utwardzenia tych tynków (według metody zalecanej przez Główne Laboratorium PKZ).

„*W czasie prac konserwatorskich lato deszczowe, wody rzeki Bzury podniosły się i zalały pobliskie łąki, woda przelewała się fugami między kostką kamienną do podziemi kościoła zawilgacając bardzo silnie ściany absydy zach. (...) Tynki rozwarstwione, miejscami całkowicie sypiące się. Od strony płdn. lepiej zachowane, od północnej tworzą pęcherze rozwarstwione i prawie przez cały okres pracy zawilgocone (...) Farba łuszczy się, miejscami odpada łuszczkami, miejscami pudruje, a w miejscach zawilgoconych rozsmazuje (...) Sypiącą zaprawę starano się utwardzić Winoflexem<sup>12</sup>. Niestety wskutek silnego nawilgocenia wzmagającego się z powodu silnych opadów deszczowych wyników pozytywnych nie można było uzyskać*”. Powyższe zdania, pochodzące z dziennika konserwatorskiego pisanego w lipcu 1952 r., cytowane były — obok innych — przez Kalinę Stawicką na spotkaniu poobjazdowym w dniu 12 maja 1968 r. w Warszawie. Niestety, te dramatyczne słowa i szereg innych dyktowanych sercem i troską autentycznych relacji z prac konserwatorskich zostały skrętnie pominięte w dobrym skądinąd sprawozdaniu z objazdu i interesującej dyskusji opublikowanej w „Ochronie Zabytków” przez Lecha Krzyżanowskiego<sup>13</sup>.

Można się dzisiaj zastanawiać, czy w tak trudnych warunkach był sens prowadzenia w archikolegiacie jakichkolwiek prac, wobec których oponowali wtedy wykonawcy? Ta rozterka duchowa — wynikająca z jednej strony z etyki zawodowej, a z drugiej z powinności realizowania poleceń służbowych, zresztą niefortunnych i bez dostatecznego rozeznania sytuacji — trwała bardzo długo. Jej rezultatem był zorganizowany przez Sekcję Konserwacji ZPAF, skupiającą artystów plastyków konserwatorów, oraz Ośrodek Dokumentacji Zabytków, objazd konserwatorski w dniach 10–12 maja 1968 r., który swym zasięgiem objął czternaście miejscowości posiadających zakonserwowane i na ogół nadal niszczące zabytki ówczesnych województw warszawskiego i łódzkiego — w tym również archikolegiaty w Tumie pod Łęczycą<sup>14</sup>.

Organizacja i przebieg objazdu była przede wszystkim aktem społecznym, o którym zadecydowały nie względy finansowe, ale głębokie poczucie odpowiedzialności za losy zabytkowych malowideł ściennych. Niektóre z nich już od momentu odkrycia zaliczone

11. Por. przyp. 9 i 10. Zamieszczone poniżej wyjątki z Dziennika prac konserwatorskich 1960, były cytowane w ramach obszernej dyskusji poobjazdowej w dniu 12 V 1968 r. w Warszawie przez kier. prac prowadzonych w Tumie w 1960 r. Kalinę Stawicką.

12. Właściwa nazwa handlowa brzmiała: Vinoflex MP 400 (kopolimer chlorku winylu z eterem winyloizobutylowym).

13. L. Krzyżanowski, *Dyskusja...*, s. 67–77.

14. M. Puciata, S. Stawicki, *Program objazdu konserwatorskiego...*, s. 1–36. W wydanym drukiem katalogu usystematyzowano miejscowości trasy objazdu, podając niezbędne dane historyczne dotyczące wybranych zabytków malarstwa ściennego, ich wymiary i technikę, stan zachowania, prace konserwatorskie wraz z datą ich wykonania oraz wykonawców.



6. Ślady po niefortunnie wykonanych odwiertach w 1998 r. w filarach celem pobrania materiału budowlanego do badań. Fot. R. Stasiuk, grudzień 1998 r.

6. Traces of bore-holes in the pillars, incorrectly made in 1998 for the purpose of taking samples of building material. Photo: R. Stasiuk, December 1998

zostały do najwyższej klasy artystycznej i historycznej (Boguszyce, Tumu). Przygotowanie objazdu poprzedziła rzeczowa analiza obiektów przeznaczonych do lustracji oraz wydany drukiem program tego objazdu zawierający również podstawowe dane historyczne i konserwatorskie poszczególnych obiektów. Objazd zakończył się interesującą dyskusją (Warszawa, 12 maja 1968 r.), w którym m.in. brali udział nieżyjący już dzisiaj konserwatorzy: Michał Baranowski (wiceprezes Okręgu Warszawskiego ZPAP, który przewodniczył obradom), doc. Karol Dąbrowski, prof. Józef E. Dutkiewicz, prof. Bohdan Marconi. Zarówno w dyskusji jak i w sprawozdaniu duży nacisk położono na stan zachowania i problemy konserwatorskie archikolegiaty w Tumie pod Łęczycą, wobec której MKiS, a ściślej mówiąc ówczesny Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków przeszedł do porządku dziennego.

Problemy archikolegiaty tumskiej poruszałem osobiście na konferencji poświęconej dokumentacji konserwatorskiej, która odbyła się w Gdańsku-Oliwie

w roku 1972. W połowie lat siedemdziesiątych Sekcja Konserwacji ZPAP zorganizowała objazd-bis trasą zbliżoną do objazdu w roku 1968, aby ponownie zwrócić uwagę na palące problemy zagrożonych i wtórnie niszczonej cennych zabytków malarstwa ściennego. Niestety, społeczne wysiłki pozostawały bez odpowiedzi. Nie sposób tu zresztą wymienić wszystkich apeli, rozmów i dyskusji z osobami odpowiedzialnymi z urzędu za losy zabytków — zwłaszcza tych, które choć umownie zwane są ruchomymi, od początku swego istnienia integralnie zostały związane z architekturą i od niej bezpośrednio uzależnione.

Obojętność wokół Tumu została przerwana dopiero w końcu 1989 r., kiedy to na zlecenie ówczesnego WKZ w Płocku mgr Doroty Parzychowskiej PKZ Zamek zwróciły się do mnie w prośbę o „Wykonanie opinii stanu zachowania zabytkowych fresków w Kolegiacie w Tumie p/Łęczycą”. Opinia ta została przekazana zamawiającemu w formie raportu, którego główne tezy przedstawiłem na naradzie w Tumie 9 marca 1990 r., a następnie po odpowiednim przeredagowaniu i zaopatrzeniu w niezbędne przypisy opublikowana w „Ochronie Zabytków”<sup>15</sup>.

Oficjalny kontakt z kościołem archikolegiackim w Tumie miałem jeszcze m.in. 2 grudnia 1994 r., biorąc udział w posiedzeniu Komisji Konserwatorskiej powołanej przez mgr. Krzysztofa Gowina — nowego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Płocku. Spotkanie to — podobnie jak i poprzednie narady — objęło szeroki wachlarz zagadnień konserwatorskich z zakresu architektury i wystroju wnętrz, następnie problemów archeologicznych, hydrograficznych i topograficznych (zmiana otoczenia), a także reakcji sejsmicznych pobliskich kopalń, w wyniku czego mogły powstać spękania murów — głównie wieży pld.-zach.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na dziwną i niepokojącą wiadomość — otrzymaną najpierw w marcu 1990 r., a następnie potwierdzoną jesienią 1994 r. — o rzekomym braku dokumentacji konserwatorskiej z 1960 r. ściennych malowideł archikolegiaty tumskiej. Po paru latach okazało się, że dokumentacja ta — niestety niekompletna — znalazła swoje nowe miejsce w 1998 r. w Archiwum Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Grodzisku Mazowieckim. Gromadzenie zbiorów nie zostało zresztą jeszcze zakończone, nie mówiąc o ich skatalogowaniu i udostępnieniu zainteresowanym instytucjom lub osobom.

Niewątpliwą zasługą ODZ w ratowaniu setek tomów różnych opracowań konserwatorskich i historycznych przesłania przykry fakt, że dokumentacja romańskich i późnorennesansowych malowideł tumskich — wykonana w ramach PKZ Warszawa w co najmniej trzech egzemplarzach — nigdy nie dotarła ani do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Łodzi (po zmianie administracyjnej kraju do Płocka), ani do

15. S. Stawicki, *Malowidła ścienne...*, s. 112–120.



użytkownika rzymskokatolickiej parafii w Tumie. Na pewno mogłaby być ona pomocna w ustaleniu zniszczeń dokonanych po roku 1960 w autentycznej substancji dekoracji malarskich. Już objazd konserwatorski w 1968 r. wykazał całkowite niemal zniszczenie — niewielkich zresztą i mało czytelnych już w czasie odsłaniania w latach 1952 i 1960 — fragmentów malowidła w pasie podłucza zamykającego od wschodu dolną konchę w apsydzie zachodniej. Były to prawdopodobnie ślady medalionów oraz bardziej wyraźne drobne fragmenty romańskich liter (il. 7).

Funkcjonujące gdzieś w opinii osób związanych z Tumem wątpliwości, czy jakkolwiek dokumentacja była w ogóle robiona, krzywdziły tylko wykonawców prac konserwatorskich z 1960 r.

W tym roku mija 119 lat, kiedy jako pionier, w warunkach Polski rozbiorowej, Władysław Łuszczkiewicz przeprowadził lustrację i opis tumskiej archikolegiaty, wołając dramatycznym głosem „*Czas wielki ratować!*” Jednocześnie mija 39 lat od czasu rozpaczliwych zgoła zmagani wymienionej już wyżej grupy konserwatorów pracujących w równie rozpaczliwych warunkach, o których obecne ekipy zlecające i przyjmujące prace nie mają chyba pojęcia. Czy zdają sobie również sprawę z wielorakich trudności — w tym także natury politycznej — w prowadzeniu prac przy odbudowie archikolegiaty w latach 1948–1958, tak łatwo przerzucając ciężar winy na autora (lub autorów) technicznych i technologicznych metod stosowanych w ratowaniu cennego zabytku architektury i równie cennych pozostałości jego wystroju?

„*Główną przyczyną zniszczenia tysiącletnich murów były... fatalnie prowadzone powojenne prace konserwacyjne*” — czytamy w notce prasowej omawiającej konferencję poświęconą problemom konserwatorskim archikolegiaty tumskiej, z której dowiadujemy się także, iż „*obalono mit o tym, że zabytkowi najbardziej zaszkodziło posadowienie na podmokłych, podłączyczych gruntach*”<sup>16</sup>. Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę, że nieporównywalnie mniejszy kościół zamkowy p.w. Trójcy Św. w Lublinie — położony nie na podmokłych gruntach, ale wprost przeciwnie — na wzniesieniu — po pracach budowlano-konserwator-

skich, do których użyto parędziesiąt ton cementu portlandzkiego, potrzebował ok. 30 lat na względnie dobre osuszenie murów i stabilizację warunków ciepło-wilgotnościowych wnętrza. Ale kościołowi temu obecnie nic nie grozi, a tym samym bezcennej dekoracji malarskiej. Pękające mury kościoła Trójcy Św. ratował cement portlandzki, którego wady (niestety!) wszyscy znamy<sup>17</sup>. Jaki byłby stan archikolegiaty tumskiej bez zastosowania jedynego, znanego wtedy i dostępnego środka, jakim było owo spoiwo hydrauliczne? Prof. Jan Koszczyć-Witkiewicz w swym obszernym sprawozdaniu uzasadnił i określił sposób oraz miejsce stosowania cementu, niczego nie ukrywając. Niedokończenie prac w archikolegiacie w wielu istotnych szczegółach (blacharka, okna, dach itp.) nie było dziełem przypadku, tak samo jak problem odwodnienia i odprowadzania wody wokół świątyni<sup>18</sup>. Wreszcie jego śmierć jesienią 1958 r. przerwała ostatecznie wszelkie prace w Tumie. Dobrze byłoby, aby współcześni krytycy dawnych prac budowlano-konserwatorskich równie obszernie i jasno określili metody i środki, jakie wtedy — powtarzam wtedy — należało zastosować, aby uniknąć „*degradacji budowli*” i „*zawału w Tumie*”.



7. Fragmenty liter romańskich na pasie podłucza w apsydzie zachodniej. Fot. z 1960 r. z Archiwum ODZ w Grodzisku Mazowieckim

7. Fragments of Romanesque letters on a sub-arch belt in the western apse. Photo from 1960 in the Archive of the Centre for the Documentation of Historical Monuments in Grodzisk Mazowiecki

16. (h)z, *Zawał w Tumie?*, „Wiadomości Dnia”, nr 185, z 23 IX 1996 oraz wyciąg z powyższej notatki prasowej zamieszczony w „Spotkaniach z Zabytkami” 1996, nr 12, s. 2 (dział Przeglądy poglądy); por. także: G. Pawlak, *Ocalić dla pokoleń*, „Gazeta na Mazowszu” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), nr 222 z 23 IX 1996 oraz P. Piłch, *Krzywe wieże w Tumie*, „Gazeta Wyborcza” nr 286 z 9 XII 1997.

17. Uwagi i opinie oparte są na mojej wieloletniej pracy w kościele zamkowym w Lublinie (głównie w latach 1959 i 1960 oraz 1972–1978), komisjach i naradach oraz różnych publikacjach — w tym także własnych — których nie sposób tu wymienić.

18. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment raportu z dnia 16 V 1930 r. przygotowanego przez specjalnie powołaną komisję d/s kolegiaty tumskiej: „*W czasie komisyjnych oględzin dwóch wież kolegiaty (...) obejrzano i zbadano powstałe rysy i otwory na obu wieżach. Komisja zgodnie doszła do przekonania, iż następujące*

powody mogły się przyczynić do powstania tych uszkodzeń a mianowicie: osiadanie gruntu podfundamentowego, dodatkowe obciążenia powstałe przez późniejsze nadbudowanie wieży i hełmów w wieku XVIII oraz niszczące działanie wody w ciągu długiego okresu czasu” i dalej „działanie wody, przenikającej przez nie zabezpieczone otwory okienne wieży, jest niewątpliwie jednym z ważniejszych czynników rozkładowych muru”. Opinie ostatnich lat, które przeniknęły do mediów, skupiły się niemal wyłącznie na „fatalnie prowadzonych powojennych pracach konserwacyjnych”, które w konsekwencji spowodowały „degradację obiektu”. Pominięto — lub przeinaczono — fakt, że zastrzyki cementowe, w tym 20 ton cementu użytego do wieży południowej, który jakoby „znacznie osłabił wytrzymałość pierwotnego budulca”, nie były „pomysłem powojennych konserwatorów”, lecz przemyślanymi i umiejętnymi zabiegami konserwatorskimi kierownictwa robót i ludzi miejscowych w latach 1931–1934. J. Koszczyć-Witkiewicz, op. cit., s. 35–37.

Zupełnie innym problemem, na który chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, jest zdumiewający artykuł p. Tomasza Piliczewskiego zamieszczony w popularnonaukowym czasopiśmie „Spotkania z Zabytkami”<sup>19</sup>. Uczciwa popularyzacja jakiegokolwiek wiedzy — a zwłaszcza mało znanej, jaką jest ochrona zabytków — wymaga pełnej prawdy, a nie zakrywania ofiarnej pracy wielu konserwatorów zasłoną milczenia. A chodzi tu nie tylko o prace konserwatorskie prowadzone w bardzo trudnych warunkach, ale także o sprawozdania i pozycje publikowane. O tych ostatnich autor nie mógł nie wiedzieć, cytując chociażby uwagę z dziennika, którego nigdy nie widział na oczy. Publikowanie z niego wyjątków bez podania jedyne go dostępnego źródła, jakim mógł być tylko dla p. T. Piliczewskiego mój artykuł, jest zwykłym plagiatem.

Pan T. Piliczewski nie tylko pomija zupełnym milczeniem dziesięcioosobowy zespół pracujący w Tumie w 1960 r. pod kierownictwem Kaliny Stawickiej, ale nie zauważa także społecznie zorganizowanego w 1968 r. objazdu konserwatorskiego, w którym czynny udział wzięło kilkadziesiąt osób — w tym wielu zasłużonych konserwatorów dzieł sztuki i historyków sztuki. Ta swoista selekcja w doborze nazwisk i materiałów jest co najmniej dużym nietaktem.

## Aneks

W dniu 6 maja 1998 r., po paroletniej nieobecności w Tumie, wziąłem nieoficjalnie udział w naradzie konserwatorskiej poświęconej głównie sprawie malowideł ściennych archikolegiaty. Dokonałem wtedy oględzin obydwu kościołów: romańskiej archikolegiaty ze szczególnym uwzględnieniem polichromii romańskiej i aktualnie istniejących tam warunków wilgotnościowych oraz drewnianego kościołka p.w. św. Mikołaja. Nie wchodząc w rolę i zadania obecnych organizatorów i wykonawców prac konserwatorskich, budowlanych, odwadniających i in. — uwagi oraz wnioski z oględzin skłaniają do umiarkowanego optymizmu. Nie zmienia to, oczywiście, wypowiedzianych przeze mnie myśli na tematy tumskie będące wynikiem rozważań połączonych ze znajomością problemów *in situ* w 1960 r. oraz przekazami zawartymi w dziennikach. Głębsze zastanowienie dowodzi tylko, że nie metody (na pewno pozostawiające wiele do życzenia), ale przede wszystkim woda w różnej postaci i w różny sposób atakująca zabytek — z jednej strony oraz brak podstawowych działań w zakresie zabezpieczeń przeciwwilgociowych — z drugiej strony sprawiły, że posunął się stan zagro-

Autor artykułu w „Spotkaniach z Zabytkami” nie rozumie powodów, dla których „*Nie było łatwo odszyfrować resztki rysunku dekoracji malarskiej*” oraz „*nie udało się dokładnie zinterpretować szczątkowych śladów dekoracji pasa podłuczca*”. Te trudności, które istniały już od samego początku odkrycia romańskiej polichromii, zostały spotęgowane postępującą destrukcją całej archikolegiaty po pamiętnej powodzi w 1960 r. i późniejszym brakiem fachowej konserwacji i opieki nad cennym zabytkiem.

Przechodzenie do porządku dziennego nad współczesnymi faktami, osobami związanymi bądź co bądź z polską kulturą oraz nad różnymi formami działań społecznych — może dlatego, że były to akcje spontaniczne, a nie zarobkowe — jest mniej lub bardziej świadomym fałszowaniem najbliższej nam historii. A historia ta obejmuje stosunkowo mało znany obszar życia artystycznego i naukowego zarazem, jakim jest ochrona zabytków w Polsce po II wojnie światowej. Tylko fragmentem tego życia są problemy archikolegiaty w Tumie pod Łęczycą, ale fragmentem znaczącym i wymownym, choć jednocześnie przykrym i nie do końca zrozumiałym. Chciałoby się zawołać w imieniu tych wszystkich, którzy jakąś część swego życia zostawili w Tumie: zrobiłem to, co było możliwe, niech teraz inni zrobią lepiej, jeśli to możliwe. *Feci quod potui, faciant meliora potentes.*

zenia archikolegiaty, która przecież mimo to „*nie pogrzażyła się w ruinę*”, jak doniosła prasa. To zbyt mocne słowa!

Po ostatnim moim pobycie w Tumie i oględzinach obydwu kościołów — a zwłaszcza archikolegiaty — złożyłem na ręce organizatorów komisji odbytej dnia 6 maja 1998 r. następujące oświadczenie:

- „— *Stan warunków wilgotnościowych w kościele archikolegiackim — aczkolwiek w pełni nie jest zadowolający — od czasu mojej ostatniej bytności w Tumie w grudniu 1994 r. uległ znacznej poprawie, zwłaszcza dotyczy to dolnej części apsydy zachodniej;*  
— *Malowidła romańskie w polepszonych warunkach i po wykonaniu podstawowych zabiegów konserwatorskich — choć jeszcze nie w 100% zrealizowanych — wyglądają dobrze i budzą nadzieję na przyszłość, jeśli chodzi o ich stan zachowania, pod warunkiem jednakże ich stałej kontroli i ewentualnych doraźnych interwencji konserwatorskich;*  
— *Fragmenty malowideł gotycko-renesansowych wymagałyby oględzin z bliska i przebadania ich in situ, aby wydać jakąkolwiek opinię o ich stanie zachowa-*

19. T. Piliczewski, *Malowidło w Tumie*, „Spotkania z Zabytkami” 1996, nr 3, s. 30–33; por. także cytowany już wyżej mój komunikat dyskusyjny: S. Stawicki, *Jeszcze o malowidłach tumskich...*

- nia i podjąć jakiegokolwiek — być może niezbędne — zabiegi konserwatorskie;
- Fragmenty malowideł renesansowych zachowanych w prezbiterium prawdopodobnie są w złym stanie, ich konserwacja i uporządkowanie otoczenia — kiotów i lat wapienno-piaskowych po zmianach barwnych, głównie żółknięciu — wymagałyby dostępu, w miarę trafnej oceny sytuacji oraz dokładnych i nielatwych zabiegów konserwatorskich, na co wskazują przykre doświadczenia z 1960 r.;
  - Prace związane z obnizaniem terenu wokół świątyni i jego spadkiem w celu odprowadzenia wody gromadzącej się w dolnych partiach murów są ze wszelkich miar słuszne; [il. 2]
  - Wydaje się, że powinien być odpowiednio zaprojektowany i zrealizowany system wietrzenia całej świątyni (wentylacja grawitacyjna), o czym mówiono na naradzie w Tumie 23 marca 1990 r., a co podkreślał w swoim specjalnym liście z dnia 7 sierpnia 1990 r. prof. T. Poklewski;
  - Nad relikdami najstarszych murów (apsyda zachodnia) powinny być odkryte włazy celem odparowy-

- wania gromadzącej się tam wilgoci kondensacyjnej, podciąganie wody z gruntu w zasadniczym stopniu się jednak zmniejszyło, co budzi uzasadnione nadzieje na przyszłość, w stosunku do lat poprzednich, a zwłaszcza lat sześćdziesiątych;
- Z wielką przykrością potwierdzam nadal brak dokumentacji konserwatorskiej wykonanej w trzech egzemplarzach (!) w r. 1960: opisowej, fotograficznej i rysunkowej (tej ostatniej bardzo cennej) wykonanej przez kierownika prac w 1960 r. Kalinę Stawicką oraz piszącego te słowa<sup>20</sup>;
  - Zbulwersowany zostałem beztrząsowo wykonanymi odwiertami (ok. 8 cm średnicy) w murach świątyni w jej wnętrzu, jak mi oznajmiono — celem pobrania próbek do badań, nieliczenie się z zabytkową substancją świątyni powinno być rozpatrzone przez specjalną komisję; [il. 6]
  - Odnośnie do drewnianego kościółka św. Mikołaja istnieje konieczność konserwacji i częściowej wymiany więźby dachowej wraz z pokryciem oraz wykonania odgrzybienia całej świątyni i odwodnienia terenu”.

20. W chwili składania powyższej opinii o stanie archikolegiaty tumskiej jednoznaczne rozstrzygnięcie wątpliwości odnośnie do zachowania się dokumentacji konserwatorskiej malowideł ściennych było niemożliwe. Wielokrotne zmiany miejsca przechowywania wszystkich dokumentacji, różne zmiany w O/Warszawa PKZ, redukcja zleceń i etatów w Pracowni Konserwacji Malarstwa, likwidacja innych, wpływały niekorzystnie na stronę organizacyjną wszystkich pracowni w ogóle. Można było tylko przypuszczać, że od 1995 r. dokumentacja konserwatorska malowideł tumskich znajduje się w nowej siedzibie Pracowni Konserwacji Malarstwa przy ul. Solec 103. Piwniczne warunki składowania zachowanej jeszcze sporej części różnych dokumentacji (przeniesionej tu z ul. Senator-skiej 14 dzięki ofiarnym wysiłkom pracowników Pracowni Konser-

wacji Malarstwa pod kierownictwem mgr Izabeli Malczewskiej) były jednak tak trudne — i to nie z winy kierownictwa — że próby jakiegokolwiek dotarcia do istniejących zasobów były nie tylko ograniczone, lecz wręcz niemożliwe. Z dniem 31 stycznia 1998 r. nastąpiła ostateczna likwidacja Pracowni Konserwacji Malarstwa, mimo możliwości jej funkcjonowania, a w maju i czerwcu tegoż roku przeniesienie całego zachowanego zasobu dokumentacji (konserwatorskich, opracowań historycznych, rysunków itp.) do zaadaptowanej na ten cel zabytkowej budowli w Grodzisku Mazowieckim. Należy mieć obecnie nadzieję, że choć niekompletne, ale cenne archiwum różnych dokumentacji i opracowań z d. O/PKZ Warszawa będzie służyło po niezbędnym uporządkowaniu wszystkim zainteresowanym osobom i instytucjom.

## Reflections about Tum

Leading monuments of Romanesque art in Poland include the former arch-collegiate church in Tum near Łęczycza, which fulfilled important Church and political functions during the feudal disintegration period (twelfth–thirteenth century). In the course of its more than 800 years-long history, the church in question experienced turbulent and dramatic events. Consequently, the only extant element of the former outfitting of the interior is (apart from a Romanesque portal) a badly damaged, but relatively legible mural from 1611, discovered by Karol Dąbrowski in 1952.

Already in 1930–1939 the weakened construction of the impressive building — specially the towers situated in the western part of the church — was protected by means of injected cement. During the campaign of 1939 the arch-collegiate church suffered serious damage which, in the opinion of the occupation authorities, qualified the valuable object for complete demolition.

The reconstruction and restoration of the Romanesque character of the building, conducted in 1948–1958, were based on a project by Prof. Jan Koszycz–Witkiewicz.

The final, albeit extremely significant stages of this work (the draining of the terrain, the suitable carrying off of

rainwater, the introduction of order into the interior, etc.) were never realised, primarily due to deteriorating relations between the communist state and the Church (after 1953) as well as the death of Prof. J. Koszycz–Witkiewicz (1958).

Karol Dąbrowski recorded his research and excavation work in a brief but extremely valuable diary which, together with the fragmentarily preserved conservation diary kept by Kalina Stawicka in 1960, became the basis for a presentation, outlined in this article, of the dramatic facts that took place in Tum several decades ago. The most dangerous events in the postwar history of the collegiate church, affecting both the architecture of the building and the paintings, included the unusually wet summer of 1960, when the expansive and flooded basin of the river Bzura, directly adjoining the environs of the church, created an equally vast and menacing fen. The walls of the church, especially to the west, resembled a saturated sponge, and relics of the tenth- and eleventh-century abbey became almost entirely filled with underground water. At the same time, due to the untight roof covering (which in 1952 was missing entirely), equally untight windows and the uncompleted pointing of the walls, rainwater made its way directly into the church interior. In those

conditions, conservation of the murals (Romanesque and Renaissance), which in 1960 had been entrusted to a large group of conservators, contrary to their opinion, simply could not produce permanent and positive effects.

Political changes which occurred in Poland in 1989 revived interest in the arch-collegiate church in Tum, although conservation experiences and accomplishments from 1952 and 1960 were taken into consideration only to a slight degree.

It is highly incorrect to launch the view that the prime reason for the progressing degradation of the church was badly performed postwar conservation (1948–1958) and not

the location of the church on waterlogged ground, whose harmful impact was intensified by the flood of 1960.

This article contains a bitter reflection on the state of an exceptional historical monument; the lengthy history of its reconstruction and conservation, including undertakings connected with the murals, as well as efforts and strivings intent on its survival, dates back to the postwar decades. Our deliberations are the outcome of concern for the welfare and suitable state of the preservation of the Tum monument, as well as a reliable truth about its most recent, complicated fate.